

Ratujmy Kobiety

Kłamstwa i manipulacje jedyną bronią przeciwników prawa kobiet do zdrowia i życia

Prawo autora do opinii jest tak oczywiste, jak – nie przymierzając – prawo kobiet do decydowania o własnym życiu i zdrowiu. Teksty publicystyczne rządzą się swoimi prawami, jednak nie mogą one bazować na jawnej manipulacji ani rozpowszechniać nieprawdziwych informacji. Tak, jak to ma miejsce w przypadku komentarza Mariusza Dzierżawskiego z Fundacji Pro – Prawo do Życia pt. „Feministyczny totalitaryzm”, który ukazał się w poniedziałkowym wydaniu „Rzeczpospolitej”.

Na początek warto przedstawić osobę autora, co w dużym stopniu wyjaśnia socjotechnikę kłamstwa i manipulacji, jaką posłużył się w swoim komentarzu, aby zdyskredytować projekt ustawy o prawach kobiet i świadomym rodzicielstwie. Mariusz Dzierżawski jest działaczem ruchów sprzeciwiających się prawu kobiet do samostanowienia. Był m.in. wiceprzewodniczącym Unii Polityki Realnej Janusza Korwin-Mikkego, jest założycielem Fundacji Pro – Prawo do Życia.

Dzierżawski znany jest również z kontrowersyjnych wypowiedzi. W zeszłym roku, przy okazji zbierania podpisów pod barbarzyńskim projektem całkowitego zakazu aborcji i karania kobiet więzieniem za przerwanie ciąży (nawet nieumyślne, np. w wyniku poronienia) Dzierżawski zadeklarował, że gdyby jego córka zaszła w ciążę w wyniku gwałtu, to kazałby jej to dziecko urodzić.

Pro – prawo do manipulacji

Z kolei założona przez niego fundacja odpowiada m.in. za ogólnopolską akcję antyaborcyjnych pikiet, których uczestnicy i uczestniczki epatują drastycznymi zdjęciami zdeformowanych płodów – rzekomych „ofiar” aborcji.

W rzeczywistości jest to czysta manipulacja. Zdjęcia wykorzystywane podczas tych pikiet nie pokazują medycznej aborcji. W większości są to zdjęcia archiwalne, sprzed wprowadzenia bezpiecznych metod farmakologicznych, a niektóre zostały zrobione w krajach, w których aborcja wykonywana jest nielegalnie, przy użyciu „średniowiecznych” metod stanowiących zagrożenie dla zdrowia i życia kobiety.

Warto również podkreślić, że deformacje płodów przedstawianych na zdjęciach nie nastąpiły w wyniku zabiegu aborcji, a właśnie z powodu wad i upośledzeń, które stanowiły przesłankę do usunięcia ciąży. Innymi słowy – właśnie tak wyglądałyby dzieci urodzone przez kobiety, którym odebrałoby się prawo do usunięcia ciąży ze względu na upośledzenie lub śmiertelną

chorobę płodu. Takie dzieci w większości przypadków zmarłyby wkrótce po narodzeniu, w koszmarnych męczarniach, na oczach rodziców.

Publicystyka tak, przekłamania nie

Na podobnej zasadzie opierają się manipulacje pana Dzierżawskiego w tekście opublikowanym w „Rzeczpospolitej” (2.10.2017). Dotyczą zarówno sfery symbolicznej: poczynając od tytułu („Feministyczny totalitaryzm”) i języka („zabójcy”, „ludobójstwo”), a na argumentacji typu *ad hitlerum* (porównanie feministek do komunistów i nazistów) kończąc, jak i faktograficznej.

1. Podstawowym zarzutem autora pod adresem inicjatywy „Ratujmy Kobiety 2017” jest to, że działaczkom feministycznym nie chodzi o ratowanie kobiet, lecz o „zniesienie ograniczenia w zabijaniu dzieci w łonach matek”. „Aborcjoniści chcą masowych mordów” – czytamy w tekście Dzierżawskiego.

Prostujemy: projekt ustawy „Ratujmy Kobiety 2017” został opracowany na podstawie zgłaszanych od wielu lat postulatów organizacji pozarządowych działających na rzecz praw kobiet. Prawa reprodukcyjne – rozumiane jako prawo do ochrony zdrowia reprodukcyjnego i samostanowienia w sprawach prokreacji – należą do kanonu podstawowych praw człowieka. Na gruncie polskiego prawodawstwa chroni je Konstytucja Rzeczypospolitej Polskiej:

- nakazując poszanowanie godności (art. 30);
- gwarantując prawo do ochrony prawnej życia prywatnego, rodzinnego oraz decydowania o swoim życiu osobistym (art. 47);
- zapewniając prawo do ochrony zdrowia (art. 68) oraz ochronę macierzyństwa i rodzicielstwa (art. 18).

Definicje podane w projekcie ustawy, którym p. Dzierżawski zarzuca przypisywanie słowom zupełnie nowych znaczeń, zostały opracowane na podstawie dokumentów Światowej Organizacji Zdrowia i innych międzynarodowych traktatach praw człowieka. Projektowane przez nas zmiany mają więc na celu dostosowanie obowiązującego ustawodawstwa do gwarancji zawartych w Konstytucji oraz przywrócenie kobietom ich konstytucyjnych praw: ochrony zdrowia, godności, prywatności oraz decydowania o swoim życiu.

2. Kolejne zarzuty autora odnoszą się do postulowanego w projekcie ustawy dostępu do edukacji seksualnej.

Prostujemy: w projekcie „Ratujmy Kobiety 2017” nie ma ani słowa o dostępie dzieci do antykoncepcji. Mowa natomiast o nastolatkach, wśród których niechciane ciążę stanowią poważny problem. Problem, który przede wszystkim jest spowodowany brakiem rzetelnej edukacji seksualnej w szkołach i tym, że nastolatki są karmione zabobonami, którymi usiana jest bieżąca podstawa programowa wychowania do życia w rodzinie. W naszym projekcie

postulujemy (w art. 6) wprowadzenie do programów nauczania szkolnego obowiązkowych przedmiotów „przygotowanie do życia w rodzinie i społeczeństwie (dla klas 0-3) i „wiedza o seksualności człowieka” od klasy czwartej szkoły podstawowej do końca edukacji szkolnej. Przedmioty te mają być dostosowane do wieku, etapu rozwoju psychoseksualnego, zdolności poznawczych oraz potrzeb uczniów i uczennic. Nauczać mają profesjonalnie przygotowani nauczyciele i nauczycielki, a nie katecheci i katechetki. Treści programowe mają przekazywać podstawową wiedzę o budowie anatomicznej człowieka, podstawowych koncepcjach dotyczących różnorodności społecznej i tolerancji, edukacji równościowej oraz podstawowej wiedzy, jak się chronić i bronić przed przemocą i wykorzystywaniem, jak się bronić przed „złym dotykiem”. Ponadto chcemy, aby nastolatki miały zapewniony dostęp do lekarzy-ginekologów i środków antykoncepcyjnych, jeśli już zdecydują się rozpocząć życie seksualne.

3. Autor kwestionuje zasadność zapewnienia dostępu do środków antykoncepcyjnych, w tym antykoncepcji awaryjnej.

To, co autor wypisuje na temat antykoncepcji, to jeden z bardziej kuriozalnych fragmentów jego komentarza. Przede wszystkim ujawnia ogromną ignorancję i całkowitą niewiedzę na temat współczesnej antykoncepcji. Środki antykoncepcyjne służą zapobieganiu zajściu w ciążę, a zatem nie mogą się *ex definitione* przyczyniać do zwiększenia się liczby chirurgicznych aborcji. Antykoncepcja awaryjna to nie środki wczesnoporonne, ponieważ zapobiega ona zagnieżdżeniu się zapłodnionej komórki jajowej w macicy. Innymi słowy, zapobiega ciąży i nie powoduje poronienia. Autorowi proponujemy lekcje z zakresu poznania mechanizmów działania antykoncepcji awaryjnej.

4. Autor odnosi się również do kwestii regulacji klauzuli sumienia. Jego zdaniem postulowany w projekcie obowiązek stworzenia rejestru lekarzy powołujących się na klauzulę sumienia, motywowany jest „wywieraniem na tych lekarzy nacisku, aby przyłączyli się do zabójców i przestali powodować wyrzuty sumienia”.

Prostujemy: według projektu „Ratujmy Kobiety 2017” Narodowy Fundusz Zdrowia będzie udostępniał listę lekarzy powołujących się na klauzulę sumienia za pośrednictwem Biuletynu Informacji Publicznej. Kobieta zapisująca się na wizytę u ginekologa powinna mieć prawo do sprawdzenia, czy dany lekarz będzie zasłaniał się klauzulą sumienia, np. przy skierowaniu na badania prenatalne.

Nadużywanie przez lekarzy klauzuli sumienia dotyczy zarówno dostępu do badań prenatalnych, wydawania środków antykoncepcyjnych, jak i kierowania na zabieg przerwania ciąży, w przypadkach dopuszczonych przez polskie prawodawstwo. Zatrudnieni w publicznych placówkach lekarze, powołując się na klauzulę sumienia, nie tylko odmawiają kobietom możliwości przeprowadzenia legalnej aborcji bez wskazania innej możliwości uzyskania świadczenia, lecz również często sztucznie wydłużają procedury tak, aby przerwanie ciąży nie było już możliwe ze względu na terminy dopuszczone w ustawie. Nie wywieramy presji na lekarzy, chcemy jednak, aby informacja o tym, czy powołują się na klauzulę sumienia, była jawna, co nie narazi kobiety na niepotrzebne koszty i stres. Obecnie kobiety często dopiero w gabinecie ginekologicznym, już po opłaceniu wizyty, dowiadują się,

że lekarz ze względu na klauzulę sumienia nie wypisze recepty na środki antykoncepcyjne czy też nie wykona innego świadczenia.

5. Mariusz Dzierżawski zwraca również uwagę na zapisy zakazujące ruchom sprzeciwiającym się prawa do przerywania ciąży rozpowszechniania nieprawdziwych informacji o aborcji. „Kneblowanie ust ludzi mówiących prawdę i terror wobec nich zawsze był znakiem rozpoznawczym wszelkich totalitaryzmów” – czytamy w artykule.

Prostuujemy: rzekome „kneblowanie ust” dotyczy tylko i wyłącznie manifestacji oraz rozpowszechniania drastycznych treści (takich jak plakaty ze zdeformowanymi płodami) w odległości mniejszej niż 100 metrów od podmiotów leczniczych (zwłaszcza szpitali ginekologicznych i położniczych) oraz szkół i przedszkoli. Proponowany przez nas przepis ma na celu ochronę pacjentek i dzieci przed drastycznymi treściami, które mogą narazić je na cierpienie.

Co jakiś czas pojawia się w władza, która odbiera kobietom podmiotowość. Tak robił Hitler, tak robił Stalin, tak było w czasach rządów Vichy we Francji i w Rumunii Ceausescu. Teraz to samo chce zrobić PiS do spółki z p. Dzierżawskim.